NOWY
DZWONEK.

PISMO MIESIĘCZNE DLA LUDU POLSKIEGO.

Rok XXIII. — Listopad 1916. — Nr. 11.

NAKŁADEM WYDAWCY.

KRAKOWSKA DRUKARNIA NAKŁADOWA W KRAKOWIE.

Adres redakcyi: Kraków ul. Powiśle l. 12.

„Kalendarzy“

na rok 1917 nie mamy na składzie ani ich jako teraz premie dawać nie będziemy, bo są drogie. Nie trudnimy się też sprzedażą „Kalendarzy“, więc prosimy do nas po Kalendarze nie pisać.

Życzliwych nam Czytelników

prosimy o zachęcanie znajomych i sąsiadów do prenumerowania „Nowego Dzwonka“.

Szan. Czytelnicy widzą zapewne, że pismo nasze służy dobrej sprawie, bo zdrowej oświacie ludowej — więc kto się stara o rozszerzanie „Nowego Dzwonka“ i nakłania drugich do prenumerowania tego pisma, ten razem z nami pracuje dla oświaty ludu, dla dobra swych bliźnich.

Prosimy także wszystkich Przyjaciół naszego pisma, aby wspomagali nas **osobnymi naddatkami** na **„fundusz prasowy“** dla „Nowego Dzwonka“. Samą bowiem prenumeratą, niepodobna dziś, przy wielkiej drożyźnie papieru, druku i t. p. pokryć wszystkie koszta pisma, a my znikąd żadnej pomocy nie mamy.

Kto dziś wspomaga pismo katolickie, spełnia taki sam dobry uczynek, jakby dawał ofiarę na budowę kościoła; — tak orzekł jeden z ostatnich Papieży.

Rocznik XXIII. Kraków 1. Listopada 1916. Nr. 11

NOWY DZWONEK

PISMO LUDOWE

WYCHODZI RAZ W MIESIĄCU — OKOŁO DNIA 1-go.

Prenumerata „NOWEGO DZWONKA“ wynosi w Austryi na rok: 3 korony — półrocznie: 1 kor. 50 hal. — Do Niemiec na rok: 4 kor. — Do Ameryki rocznie 1 dolar. — Numer pojedynczy: 25 hal.

Adres: Redakcya „NOWEGO DZWONKA“ w Krakowie, ul. Powiśle 12.

Cztery korony

na rok, a **2** korony na pół roku, wynosić będzie prenumarata „Nowego Dzwonka“ w roku przyszłym tj. od stycznia 1917 roku.

Zmuszeni jesteśmy podwyższyć prenumeratę o 1 koronę na rok, a o 50 halerzy na pół roku, bo koszta wydawnictwa pisma są coraz większe z powodu wzrastającej drożyzny papieru, druku i innych wydatków.

Sądzimy, że Szan. Czytelnicy zrozumią nasze położenie i nie wezmą nam za złe tego małego podwyższenia, ale nas dalej popierać będą.

Kwota 4 korony, to kwota w dzisiejszych czasach stosunkowo nie wielka, a za nią ma się co miesiąc pouczające pismo, z którego z końcem roku da się złożyć książka, mająca, dla swej treści, wartość nie tylko na teraz, ale i na przyszłość.

Wydawnictwo „Nowego Dzwonka“.

Ciężkie idą czasy!

Ciężkie idą czasy, cięższe one będą prawdopodobnie po wojnie, niż były przed wojną. Jak co do trwania wojny — tak i co do zmiany przez nią stosunków życiowych na lepsze, spotka ludzkość przykry zawód.

Wielu pragnęło wojny, bo sądziło, że po wojnie będzie lepiej na świecie. Tymczasem wojna przyniosła nam straszną drożyznę wszelkich artykułów potrzebnych do życia, drożyznę

Trwonić dziś grosz a nie myśleć o przyszłości, to lekkomyślność wielka, to szkodzenie samemu sobie i gotowanie sobie smutnej przysłości.

Na rzeczy potrzebnie do życia, na ulepszenie gospodarstwa oraz na strawę dla ducha, na własną i swej rodziny oświatę uczciwą, nie żałujmy grosza — ale nie wydawajmy go na błahostki i rzeczy niepotrzebne.

Niemcy potrafili sami na pożyczki wojenne złożyć dotąd kilkadziesiąt miliardów marek, a skąd je wzięli? Zapewne, że zarabiali dużo grosza przed wojną i wiele też w czasie wojny, bo zaspakajają wszystkie prawie potrzeby wojny u siebie i swym przemysłem — ale najwięcej pomogły im tu o s z c z ę d n o ś c i pojedynczych obywateli.

U Niemców już dzieci przyzwyczajają do oszczędności, dlatego naród to bogaty, gdy przeciwnie u nas bieda była i bieda będzie, bo lubimy żyć nad stan i puszczać grosz często bez rachuby na rzeczy zbyteczne, na stroje i na pijatykę, zamiast go dać do kasy i gromadzić na czarną godzinę.

Obyśmy już raz pod tym względem się zmienili! Może ta wojna nauczy nąs większej oszczędności! dałby to Bóg!

Co słychać z odbudową kraju?

Straszna fala wojny przewaliła się dwukrotnie przez nasz kraj, zostawiając po sobie ślady na długie lata pamiętne.

Ponure wycie setek i tysięcy armat, i huk pocisków przez nie rzucanych, zburzyło ciszę wsi naszych, stwarzając piekło na ziemi.

Biedny chłop polski szukał schronienia u matki-ziemi, która go żywiła; w wykopanych jamach oczekiwał chwili, by wyjść na świat Boży. A kiedy wreszcie wróg został pobity, wyszedł nasz wieśniak ze swej kryjówki, spojrzał w około i załamał ręce. Tu, gdzie stała jego chata, tliło się jeszcze niedogasłe pogorzelisko, zrozumiał, że jedna chwila wojny wyzuła go z mieszkania i uczyniła nędzarzem.

Podobny los spotkał w początkach wojny jedną z krain niemieckich, to jest Prusy wschodnie. I tam wróg z północy zniszczył całe mienie wielu wsi i miasteczek, i tam pożoga wojny uczyniła wielu biedakami —

zrazu na odbudowę nie było pieniędzy, a gdy nareszcie wydobyto je na razie w małej ilości, zajęli się niektórzy starostowie sami tą sprawą — i wedle sił i środków, odbudowali co mogli. Obcemi siłami zbudowano 200 domów cztero i jedno izbowych w Przemyskiem, i po kilkadziesiąt w innych powiatach.

Nareszcie w roku bieżącym rząd ustanowił dla naszego kraju osobny urząd, tak zwaną „Centralę odbudowy kraju", i wyposażył ją na razie 47 milionami koron.

Wnet też Centrala przystąpiła do dzieła i postanowiła wybudować jak najrychlej, bo jeszcze w tym roku cztery tysiące domów tymczasowych, które potem mogłyby być przemienione w budynki gospodarskie.

Przedsiębiorców zgłosiło się wielu — a najwięcej obcych, którzy zażądali po 8 do 9 tysięcy koron za domek z drzewa, jednoizbowy, z komorą, sienią i stajnią. Inne znowu przedsiębiorstwo złożyło ofertę na domy z betonu, nie nadające się dla naszych rolników, po cenie 10 tysięcy koron za dom.

Wystąpili z projektami i nasi krajowi inżynierowie — ale z rzeczami dla nas zupełnie nowemi i nie bardzo odpowiedniemi dla ludu naszego.

Wobec tego wszystkiego Centrala stanęła zaraz u początków swej pracy; do budowy przystąpić nie może, bo oferty i plany są do przyjęcia niemożliwe, lub zbyt kosztowne a czas do wykonania za krótki —

Należałoby więc — jak piszą gazety — wybudować najrychlej choćby najprostsze mieszkania, a nie dopuścić do ewakuacyi. U różnych przedsiębiorców po większych i mniejszych miastach jest podobno dość materyału budowlanego, a nie braknie cieśli po wsiach i wśród jeńców — tylko mniej projektów potrzeba, mniej narad, a więcej prędszego działania.

Nader krwawe i zacięte walki.

Z frontu wołyńskiego.

Ks. Wincenty Boczar, kapelan 90 pułku piechoty przesłał do „Echa przemyskiego“ za pozwoleniem c. i k. komendy następujący list o walkach na Wołyniu:

W polu dnia 23/9 1916.

Za wszelką cenę postanowili Rosyanie przełamać nasz odcinek frontu wołyńskiego, by zdobyć sobie drogę do Włodzi-

mierza, gdzie według opowiadań jeńców, 20 września miał car spożyć wieczerzę.

Od 8 sierpnia począwszy próby były coraz większe, intenzywniejsze. Ogień bębniący (Trommelfeuer) był przygotowaniem do każdego ataku. Kto tego nie słyszał, kto nie był świadkiem tej chwili, kiedy to setki tysięcy pocisków ciężkich dział pada na rowy strzeleckie, ten nie pojmie nigdy tego piekła, w którem ludzie żyją a nawet cało z niego wychodzą. Całe kolumny w ośmiu do 15 rzędach starały się przełamać nasze stanowiska. Lecz dzielni obrońcy 90 pułku „jarosławskie dzieci" odparły zwycięsko zapędy wroga. 31 sierpnia ponowili Moskale znowu próby i z równem powodzeniem odparci, zostawiając setki zabitych, cofnąć się musieli do swych rowów. Bo nasze chłopy zawzięte, nie dadzą tak łatwo wydrzeć sobie pozycyi.

Po takich niepowodzeniach zdawało się, że ustaną zakusy nieprzyjacielskie, że po tylu ofiarach spoczną czas jakiś. — Lecz 3 września znowu ten sam bębniący ogień, ten sam grozą przejmujący obraz! Chłopy nasze mówiły: niech przyjdą batiuszki, a dostaną taką odprawę jak po raz ostatni. I wzmogła się walka, której zakończeniem była nowa klęska Moskali a zadało im ją męstwo naszych żołnierzy.

Znowu cisza nastała — od czasu do czasu strzały armatnie po jednej i po drugiej stronie wzajemnie sobie odpowiadały! Moskale naprawiali porozbijane przeszkody — gotując się znowu do dzieła. I rzeczywiście 16 września zawrzała znowu straszna walka, trwająca z przerwą dwu dni aż do 21. — Ogień bębniący jakiego niesłyszano od początku wojny na tym froncie trwał bez ustanku nieraz 12 godzin! Grzmoty armat, świst szrapneli, szmer granatów, łoskot eksplozyi i dymy wznoszące się, oto obraz strasznego zmagania się.

Zdawało się, że w linii bojowej, w okopach wszystko zasypane, bez życia. I po takiem przygotowaniu rozpoczął się atak piechoty nieprzyjacielskiej. Moskale pchnęli do walki swe najlepsze, doborowe pułki gwardyjskie i najzaciętsze roty syberyjskie. Nasi chłopcy tylko czekali! I na dany znak, rowy strzeleckie, które przed chwilą zdawały się być kupą gruzów zaroiły się od jarosławskich dzieci. Grzmot karabinów i maszynek (karabiny maszynowe) był znakiem rozpoczęcia ataku.

Szły kolumny po kolumnach i padały jak kłosy pod sierpem żeńców! A nasi chłopcy pracowali ciągle! Po kilkugodzinnej walce nastała cisza, przedpola zasłane zostały zwłokami

poległych Moskali. Na jaw wyszła sprawność i dzielność dziewięćdziesiątaków, bo nie na darmo mówią „neunzig, einzig“!

Cudów waleczności dokazywali ludzie. Tak np. jeden chorąży (Fähnrich) nazwiskiem Michał Drzystek od Przeworska, będąc już w rękach rosyjskich wyrywa się i dalej z całą energią jakoby nic nie zaszło walczy na czele swego oddziału. Dlatego też zaraz ze strony komendy pułku otrzymali dzielni bohaterowie największe uznanie — a w następstwie tego Najwyższa Komenda nadała medale waleczności. Dzielność żołnierzy podziwiają stojący w naszem sąsiedztwie oficerowie niemieccy. Jeden z nich, major D. powiedział: Wiele widziałem regimentów, ale taki jak 90 po raz pierwszy; przed takimi ludźmi tylko głowę skłonić.

Tak biją się nasi chłopcy, wiedząc, że walcząc za Cesarza i zagony ojczyste a zespoleni duchem z Legionami walczą o wolność swej Ojczyzny. Oficerowie dzielący dolę i niedolę swoich żołnierzy cieszą się ich pełnem zaufaniem i przywiązaniem.

Oto illustracya: Ciężko ranny żołnierz czując bliski swój skon woła swego komendanta porucznika Stadnickiego i w te doń odzywa się słowa: „Panie poruczniku! ja umieram; przed śmiercią zaś chcę podziękować Ci w swojem i kolegów moich imieniu za ojcowską opiekę i troskliwość o nas. Wszystko dla Ciebie gotowi jesteśmy uczynić. Niech Bóg błogosławi Ci na przyszłość, strzeże od złego i zachowa dla dobra kompanii.“ I uścisnąwszy rękę swego komendanta, oddał ducha Bogu!

Tak walczy pułk 90, dlatego możecie być spokojni tam w ojczystych zagrodach, dopóki macie takich obrońców! Walczą tu żołnierze z Łańcuckiego, Przeworskiego, Niskiego, Jarosławskiego, Cieszanowskiego i Rawy ruskiej! Cześć tym matkom, które takich wychowywały synów!

Z bitwy pod Brzeżanami.

Lwoska „Gazeta wieczorna“ otrzymała do umieszczenia taki list przysłany pewnej rodzinie od żołnierza, którzy walczył pod Brzeżanami:

5 września 1916.

Kochani Rodzice!

Jestem zdrów! Nie wiem, co mnie ustrzegło, że z tego piekła wyszedłem cały. Tylko płaszcz poszarpały mi granaty. Wszystkie rzeczy, jakie miałam, gdzieś się zawieruszyły, lecz czego tylko dusza zapragnie, można znaleźć na polu. Tej nocy

spałem pierwszy raz po pięciu nocach bezsennych. Wycofany jestem z pierwszej linii i dlatego mogę teraz dłużej napisać. Jak wiadomo, cofaliśmy się dobrowolnie ze względów strategicznych, zajmując nowe pozycye na wzgórzach, na zachód od rzeki Czerniówki lewego dopływu Złotej Lipy, który płynie na wschód od Brzeżan. I tutaj, na wzgórzu, między temi dwiema rzekami rozegrała się jedna z najkrwawszych bitew.

Nieprzyjaciela oczekiwaliśmy oddawna, gdyż od chwili ataków rosyjskich z dnia 13 i 14 sierpnia, zakończonych ciężkiemi stratami dla Moskali, wiedzieliśmy, że nadciągają dla nich posiłki, że prawdopodobnie zechcą zmienić zajmowany dotychczas przez nich front na wygodniejszy pod względem strategicznym z miasteczkiem Brzeżany. I chociaż panował względny spokój, czuliśmy wszyscy, że nadciąga groźna nawałnica.

Dnia 2 września w sobotę rozszalała się burza, rozpętana ogniem artyleryi, skierowanym na nasze stanowiska, tak, że po pewnym czasie — sekunda, minuta, godzina, czy dzień cały — nie wiem — nasze rowy zostały kompletnie zniesione. Zostaliśmy bez osłony. Ze świstem i rykiem leciał granat za granatem, szrapnel za szrapnelem. Wciąż liczniej jęczały pociski, zarywając się w ziemię i waląc w drzewa, które spadały zmiażdżone. Tutaj po raz pierwszy i umarli wystąpili do walki z nami: zapoznaliśmy się z japońską s h i m o z ą.

Słyszeliśmy o niej dawno. Shimoza, ten piekielny wynalazek żółtych dyabłów japońskich, jest najnowszym środkiem wybuchowym, którego siła o wiele przewyższa wszystkie dotychczas u nas znane i wyrabiane. Nieduże pociski, napełnione tą masą, dają się z łatwością wyrzucać z dział lekkiego kalibru. Działanie jest straszne, gdzie upadnie pozostaje tam jedna krwawa masa skłębionych, porozrywanych ciał ludzkich. Z tajemnicy, jaką Japończycy otaczają wyrób shimozy, wiemy tyle, że częścią składowa tej materyi wybuchowej jest węgiel z kości ludzkich. Japończycy wyrabiają shimozę z kości poległych Rosyan na polach Mandżuryi. Tak więc umarli z grobów powstają i idą na pomoc żyjącym.

Nastąpił atak piechoty. Teraz dopiero wierzę, że mogą leżeć całe stosy trupów, że po trupach biegnie się na nieprzyjaciela, że trupy tworzą wały wysokie, ochronne. Nie, tego co tu widziałem, opisać nie sposób. Te wykrzywione nieludzkie, straszne twarze, czarne, z obłąkanemi białkami oczu i jakąś szeroko otwartą czeluścią ust, skąd płynie jeden krzyk, jedno

wycie... Och, to wycie, to wycie! Niema w niem nic ludzkiego, jest to chyba krzyk waryatów, czy potępieńców! Ale i ja tak krzyczałem, a ranny wyłem. Wyłem przez cały czas, bez przerwy, aż zachrypłem, aż spieczone pragnieniem usta i podniebienie zdrętwiały w tym oszalałym krzyku... Czego? Nie wiem. Wyli biegnący obok mnie żołnierze, wyli błyskający skrwawionym ostrzem bagnetów Moskale.

Atak odparliśmy. Przywieziono jedzenie, ale nic przełknąć nie mogłem, bowiem od krzyku i pragnienia popękały mi zczerniałe zupełnie usta i podniebienie... Podczas paru godzin nocnych gorączkowo pracowaliśmy nad umocniem stanowisk, choć o wypoczynek wołały wszystkie członki, wszystkie kości.

Zaledwie na horyzoncie zaczął się pierwszy słaby brzask dzienny, już znowu rozpoczęła się potworna muzyka dział. Rosyanie ruszyli w nieprzeliczonych, zda się masach, z Czerniówki i z lasów, ciągnących się na wschód od Żołnówki. Nasza artylerya działała tu nadzwyczaj skutecznie, ostrzeliwając oddziały rosyjskie, które zdaleka robiły wrażenie jakiegoś szarego, pełznącego mrowia, nieprzerwaną jednolitą potworną jakąś masą poruszającego się w naszym kierunku. I mimo skutecznego działania ognia dział austryackich, zmiatającego za jednym zamachem szeregi ludzi, sunęło to mrowie niepowstrzymanie, wypełniając natychmiat luki nowemi rezerwami.

Pod tym przeważającym naporem wroga zaczęliśmy się cofać do drugiej, zawczasu przygotowanej linii obronnej. I znów rozlegały się sceny najdziksze, o jakich cywilizowany człowiek pojęcia mieć nie może.

Słyszałem od towarzyszy, że artylerya nasza dokonywała cudów. Ale i ją zmuszono wreszcie do zamilknięcia. Zdawało się, że „Durchbruch“ (przełamanie frontu) jest dokonany. Już z dzikim wrzaskiem „uraa!!!“ gotowali się kozacy do pościgu, gdy umiejętnie poprowadzony kontratak wyrzucił Moskali z drugiej linii obronnej, pozostawiając w ich ręku pierwszą.

Zapadła noc, podczas której dziwnie jasne i pogodne niebo, wyiskrzone gwiazdami, co chwila rozjarzało się smugami przelatujących pocisków. I tu znów umarli sprzymierzyli się z żywym: shimoza nie próżnowała. Rozbity, zmęczony, spragniony, — uważałem sytuacyę za straconą... Tymczasem ratunek się zbliżał.

Około 2 w nocy rozeszła się radosna wieść, że idą rezerwy. Istotnie, nadeszły wojska bawarskie, gromadząc się na wschód od Brzeżan i zanim pierwsze stały zorze, zanim blask

zdołał rozprószyć mgły poranne, już pod osłoną tychże ruszyły wojska do ataku. Równocześnie artylerya nasza rozpoczęła morderczy ogień, na który działa rosyjskie odpowiadały dość słabo. Odebraliśmy prawie wszystkie nasze rowy, odebraliśmy wzgórze 338, tak iż Rosyanie musieli się cofnąć poza palącą się wieś Zołnówkę, tam, gdzie przed rozpoczęciem trzydniowej bitwy mieli swoje pozycye.

Opisać wszystkiego się nie da, ale może wam opowiem kiedyś, gdy wrócę, jeżeli bowiem żyję i wyszedłem cało po walkach z 2, 3 i 4 września to chyba i wojnę przeżyję. I opowiem wam wtedy dzieje bohaterskiej obrony mojej kompanii. Przyprowadziłem z niej niedużo. Kompania, którą Moskale zaszli z tyłu, broniła się po bohatersku, tak jak to chyba w poezyi opisują. Do ostatniego człowieku, do ostatniego patronu. Ja się przedarłem cudem chyba — inaczej nie mógłbym pisać do was, drodzy moi. Ręce wasze całuję.

Okropności bitwy nad Sommą.

Korespondent wojenny pewnej angielskiej gazety pisząc o bitwie na froncie angielsko-francuskim, nad rzeką Sommą tak ją przedstawia:

Jak strasznym jest tu pojedynek artyleryi, nikt nie może mieć pojęcia, kto tego nie widział, nie słyszał. Najmniej tysiąc armat kierują Niemcy przeciwko naszemu frontowi, a drugie tyle przeciw Francuzom. Ponieważ zaś my (Anglicy) i nasi sprzymierzeńcy co najmniej taką samą ilość armat ustawiliśmy, więc równocześnie huczy i wyje 4 tysiące armat.

Szczególnie krwawe były walki w lesie Leuze. Tu bronili Niemcy każdego cala z nadzwyczajną zaciętością. Jeżeli jednak tutaj mówi się o lasach lub o wsiach, to nie należy pod tem wyrażeniem rozumieć wsi i lasów. Są tylko jakieś ruiny, resztki, które ponad płaszczyznę ziemi się wznoszą. Wszystko, domy, kamienie, drzewa, zostaje zestrzelone do jakiejś nieokreślonej masy strzępów.

Od czasu do czasu strzela naraz tysiąc armat, a taka salwa trwa 30 do 40 minut. Huk jest tak straszny, tak przytłaczający, że już rozróżnić nawet nie można skąd pochodzi. Gdy salwa zamilknie, jest to znak dla naszej (angielskiej) piechoty, iż ma biedz do szturmu. Ale w tej chwili Niemcy otwierają przerażający ogień.

W ostatnich dniach był ogień szczególnie straszny w dwóch punktach: w pobliżu Clery, gdzie orkan francuskich granatów godzinami zalewał pole i pod Morval. Cały front zalegają ciężkie dymy, prześwietlone raz po raz płomieniami eksplodujących granatów. Niemożliwem jest opisać to straszne widowisko.

Piekielny ogień nad Isonco.

Do gazety węgierskiej „Az Est“ piszą dnia 10 października z frontu włoskiego: Dziś i od wczorajszej nocy znajdują się wszystkie nasze stanowiska nadbrzeżne i w wyżynach Karsu pod ciężkim ogniem artyleryi.

Nowe dalekonośne działa francuskie wyrzucają granaty za granatami na wsie za nami położone. Nowe granaty gazowe czynią położenie na wzgórzach nad Isonco jeszcze więcej piekielnem, niż było dotąd. Kto wdycha żółty ich dym, zgubiony, jeżeli nie ma maski ochronnej.

Równocześnie z granatami gazowemi, huczą działa przeróżnego kalibru. Na mały odcinek naszych stanowisk pada 20 tysięcy nieprzyjacielskich granatów. Całe wagony pocisków przelatują w powietrzu. Po ogniu bębniącym Włosi przeszli do ataku, włamali się do pierwszych linij, lecz wnet zostali wyparci.

ROZMAITOŚCI.

Potrójną korzyść ma każdy, kto sobie kupi „Obraz Cudownej Matki Bożej Kochawińskiej,“ najpierw ma w domu jako ozdobę piękny obraz, powtóre niewielką kwotą, jaką da za obraz (2 kor). przyczyni się do restauracyi kościoła w Kochawinie za Lwowem, a po trzecie, każdy nabywca obrazu staje się członkiem „Związku mszalnego“ przy kościele kochawińskim, a za takiego członka odprawiają się 2 Msze św. za życia i po śmierci jego.

Kto zaś zajmie się rozsprzedażą tego obrazu między swymi znajomymi — ten będzie miał odpowiedni rabat od pewnej ilości rozsprzedanych obrazów.

Zgłoszenia przyjmuje **nasza Redakcya** lub wprost: **ks. prałat i proboszcz J. Trzopiński w Kochawinie** (poczta Hnizdyczów — Kochawina).

† Telesfor Adamski, długoletni dyrektor „Głównego Zarządu Kółek rolniczych“, człowiek wielce zasłużony około rozwoju Kółek rolniczych w naszym kraju, zmarł dnia 11 września

b. r. w Wiedniu i tam też odbył się jego pogrzeb. Cześć jego pamięci.

Podrożenie opłat pocztowych. Od 1 października b. r. podrożały znacznie w Austryi opłaty od listów, kartek, od przesyłek pocztowych i telegramów.

I tak: opłata listu zwykłego (ważącego 20 gramów) wynosi teraz nie 10, ale 15 halerzy, za każdy list ważący po nad 20 gr. o 5 hal. więcej, kartka korespondencyjna kosztuje 8 halerzy, a na kartkę z widokiem lub z fotografią, trzeba nalepić markę 10 halerzową. Za 1 słowo telegramu płaci się 4 halerze, a przesyłka pakunków też jest droższa, zwłaszcza na dalszą przestrzeń.

Przekazy pocztowe w kraju przesyłane oraz do Węgier i Bośnii opłaca się 20 hal. do 50 kor. za każde zaś dalsze 50 kor. po 5 hal. więcej. Do Niemiec zaś za każde 50 kor. 25 hal. Druki kosztować będą po 3 hal. za każde 50 gramów.

Podwyższenie cen bieltów kolejowych o przeszło 20 procent (tj. o 20 halerzy na 1 koronę więcej) ma nastąpić w Austryi w najbliższym już czasie, według zapowiedzi gazet wiedeńskich.

Młodociana zbrodniaka. U pewnego gospodarza w Gronkowie (na Podhalu) zniknęło z mieszkania tymi czasy niemowlę pięciomiesięczne w zagadkowy iście sposób.

Po powrocie do izby, ojciec zauważywszy brak dziecka, rozpoczął wraz z sąsiadami poszukiwanie za niem, w tem przypuszczeniu, że cygani je wykradli. Po dłuższem poszukiwaniu zauważono pewną dziewczynę siedzącą przy brzegu przepływającego potoku i wykonywującą jakieś podejrzane ruchy. Jak się okazało, dziewczyna ta właśnie topiła w wodzie wykradzione dziecko trzymając je jedną ręką za nóżki a drugą maczając główkę w wodzie. Z trudem zdołano na pół żywe dziecko przyprowadzić do życia i w ten sposób ocalić od niechybnej śmierci.

Dziewczyna owa liczy lat 10 i jest córką gospodarza tamtejszego (obecnie na wojnie) i uczęszcza do szkoły. Ponieważ w ostatnim czasie w zagadkowy sposób zaginęło dwoje dwuletnich dzieci, przeto nasuwa się podejrzenie, że i te są ofiarami młodocianej zbrodniarki tem bardziej, że przy poszukiwaniu umiała wskazać, gdzie leżały zwłoki utopionych dzieci.

Drobne pieniądze, zwłaszcza srebrne jednokoronówki zniknęły znowu z obiegu. Ukryto je, a gdzie — to łatwo się domyśleć, to jest tam, gdzie gromadzą zapasy cukru, mąki itp. rzeczy (u żydów). Aby temu brakowi drobnej monety zapobiedz, zamierza bank austro-węgierski wydać papierowe jednokoronówki — tymczasem zaś ogłosił, że bank i jego filie po większych miastach przyjmują i wymieniają na całe 2 koronówki, odcinki, czyli połówki i ćwiartki dwukoronówek. Można więc płacić i przyjmować takie odcinki, byleby były nie zmniejszone, ale równe.

Proces przeciw 24 Rusinon o zdradę stanu, czyli o sprzyjanie i działanie na korzyść Rosyi, rozpoczął się w Wiedniu 25 września b. r. przed sądem dywizyjmym obrony krajowej i potrwa 2 miesiące. Do rozprawy wezwano 62 świadków. Jako oskarżeni staje także kilku księży ruskich.

Żelazne dwuhalerzówki ukażą się wkrótce w obiegu. Od 20 halerzówek i innych monet odróżnić je będzie można łatwo, na wzór bowiem chińskich i japońskich pieniędzy będą w środku przedziurawione.

Głóg, zamiast kawy. Aby zaoszczędzić jęczmień, używany dotąd jako kawa słodowa zamiast zwykłej kawy, polecono w Niemczech zbierać owoce głogu, które suszone na słońcu, upalone i potem zmielone dawać mają dość dobrą kawę.

Glina zamiast mydła. W Niemczech wprowadzono w handel tłustą glinę, która ma zastąpić mydło. Przeznaczono ją do mycia rąk i sprzętów.

Z POLA WOJNY.

Z frontu rosyjskiego.

Wobec zbliżania się zimy usiłowali Rosyanie koniecznie złamać front austryacki, by się dostać do Lwowa i do Włodzimierza Wołyńskiego.

W tym celu podjęli w październiku przeciw całemu frontowi austryackiemu na Wołyniu, w Galicyi i na Bukowinie tak zaciekłe i gwałtowne ataki, jakich nigdy jeszcze od początku wojny nie było.

Ataki te były nadzwyczajnie przygotowane, poza frontem zgromadzili Rosyanie wielkie rezerwy i ogromne ilości amunicyi,

a mimo to walki te nie przyniosły im żadnej korzyści, a nie zdobywszy Lwowa, głoszą teraz w swoich gazetach, że Lwów nie ma dla nich znaczenia i że wojna rozstrzygnie się w innej stronie.

Ogółem straty rosyjskie od 1 września b. r. wynoszą w zabitych, rannych i zaginionych 1 milion 669 tysięcy, w czem przeszło 80 tysięcy oficerów.

Z frontu francuskiego.

Cała południowa Francya zamieniła się w jeden wielki lazaret, do którego zwieziono 1 milion 250 tysięcy rannych z pola walki nad Sommą i z Salonik. Ranni Anglicy i Belgijczycy nie znajdują już we Francyi pomieszczenia.

Pokazuje się z tego, że walki nad Sommą były w październiku, zwłaszcza od 9 do 13 nader krwawe. Anglicy i Francnzi szturmowali tu okopy niemieckie, po olbrzymiem przygotowaniu artyleryi, 6 razy raz po raz w 6 do 10 kolumnach, a kiedy zbliżyli się do okopów w przekonaniu, że wszyscy Niemcy już tam wybici pociskami artyleryi, nagle gęste kolumny poczęły padać jak kłosy pod gęstym ogniem piechoty niemieckiej.

Straty Anglików i Francuzów doszły do niebywałej wysokości, w niektórych punktach powstawały prawdziwe barykady zwłok. Jeńcy opowiadają, że w niektórych kompaniach francuskich niema więcej, jak po 50 ludzi.

W ciągu trzymiesięcznej ofenzywy zdobyli Anglicy i Francuzi, przy użyciu około 1 i pół miliona żołnierzy zaledwie 6 miasteczek i 43 wsi z 15 tysiącami mieszkańców. Sami zaczynają teraz sądzić, że przełamanie frontu niemieckiego jest tu niemożliwe.

Z frontu włoskiego.

Z początkiem października b. r. rozpoczęli Włosi nową, ósmą z rzędu, ofenzywę i to ofenzywę niesłychanie silną, większą od wszystkich poprzednich.

Ogień bębniący, czyli nieustanny z armat włoskich różnej wielkości, trwał bez przerwy od 1 do 9 października. Dziesiątki tysięcy pocisków rzucili Włosi na pozycye austryackie, poczem wysyłać zaczęli do szturmu olbrzymie masy wojska.

I ta jednak ofenzywa, której celem jest zdobycie Tryestu, nie odniosła skutku, a przyprawiła armię włoską o olbrzymie straty — jak to przyznają gazety włoskie, a te straty sprowadzą przerwanie a może i zupełne wstrzymanie dalszych ataków.

Z frontu rumuńskiego.

Jak prędko Rumuni weszli do Siedmiogrodu, tak też prędko go opuścili pod zwycięzkim naporem wojsk austryackich i niemieckich.

Armia rumuńska poniosła w Siedmiogrodzie kilka wielkich klęsk i straciła dużo materyału wojennego. Sami Rumuni przyznają, że położenie ich jest krytyczne, to też głośno wołają o pomoc, a o tę pomoc ciężko, bo Rosya, choć ją przyrzekła, nie może jej udzielić w takiej mierze — w jakiej mierze potrzebują jej Rumuni, inne zaś państwa, t. j. Francya, Anglia i Włochy, które od strony Grecyi ze Salonik miały iść przeciw Bułgarom, aby na tej drodze pomódz Rumunom, nie wiele też pomogły, bo Bułgarzy dzielnie się bronią w Macedonii i odpierają skutecznie wszelkie ataki idące od strony Salonik.

Bułgarskie gazety piszą, że Rumunów spotka zasłużona kara, francuskie zaś pisma otwarcie dziś głoszą, że położenie Rumunii jest krytyczne.

Zamordowanie austryackiego prezydenta ministrów.

W Wiedniu dnia 21 października br. po godzinie 3 po południu zamordowany został prezydent austryackich ministrów hr. Stürgkh.

Gdy hr. Stürgkh jadł obiad w towarzystwie dwów panów w restauracyi hotelu Meissel, zbliżył się do niego mężczyzna, który siedział dotąd przy jednym z pobliskich stolików, i strzelił trzy razy z rewolweru do hr. Stürgkha, który odrazu padł trupem.

Mordercę, który zabierał się do wyjścia, ujęto. Jest nim Dr Fryderyk Adler, syn Dra Adlera, przywódzcy socyalistów wiedeńskich i posła do Rady państwa.

Morderca jest pisarzem, człowiekiem wykształconym, zamożnym, ale przytem bezwyznaniowym i anarchistą. Czyn jego potępiają wszystkie gazety i wyrażają żal za hr. Stürgkhiem, którego zgon jest ciężką stratą dla Austryi. Był to bowiem człowiek honoru, który się kierował zawsze w swej działalności politycznej zasadami uczciwości i starał się o podtrzymanie zgody między narodami Austryi.

Dla Polaków był hr Stürgkh szczerze życzliwym i co tylko mógł dobrego uczynić dla nas — to uczynił.

W święto umarłych.

Ziemia jak jedno wielkie cmentarzysko
Usiane w koło pomarłych grobami,
Dziś, w smutne święto schylmy głowy nisko
I za ich dusze módlmy się ze łzami.
Nieraz, gdy ledwie żyć się rozpoczyna,
Dlaczego, czemu, któż z nas to odgadnie?
Wybije nagle ostatnia godzina
I odejść trzeba, gdy wyrok zapadnie.
Wędrówka nasza na świecie nie długa,
Może już wkrótce złączym się z zmarłymi,
Chodźcie się modlić, wy bracia od pługa,
Co nim prujecie łono świętej ziemi!
Chodźcie się modlić, wy, bracia od sochy,
Za wieczny spokój tych, którzy pomarli,
Niechaj odpoczną doczesne ich prochy,
Módlmy się, byśmy pył z duszy ich starli.
Chodźcie się modlić, bracia od lemiesza,
Za nas się kiedyś pomodlą potomni,
Ciche westchnienie niech w niebo pospiesza
Może im Pan Bóg ich winy zapomni.
Ach, czy słyszycie, jak wicher jesienny
Zawodzi jękiem, co nam serca targa?
To się ucisza, to wraca niezmienny
I łka boleśnie jakby zmarłych skarga.
Módlmy się — w imię Ojca, Syna, Ducha,
Wszak my i oni to jedno ogniwo
Nieprzerwalnego, długiego łańcucha,
Co od przeszłości do wieczności spływa.

Dlaczego młodzież nasza coraz gorsza?

(Głos ze wsi.)

Często, aż nadto często słyszy się dziś po wsiach naszego kraju narzekania rodziców na dzieci, i w ogóle na młodzież.

Zazwyczaj jednak kończy się wszystko na narzekaniu, nic zaś się nie robi, aby zło usunąć.

Nie zastanawiamy się też wcale nad tem, że nieuszanowanie starszych, lekceważenie religii i życie rozpustne — jest następstwem złego i niemoralnego wychowania dzieci, i że właśnie to złe wychowanie, tworzy pośród nas szeregi szumowin i wyrzutków społeczeństwa.

Jeżeli przeto mowa o wychowaniu, to może nie od rzeczy będzie pomyśleć nad tem, czy też nasz lud wiejski rozumie co znaczy ten wyraz „wychowanie“ bo jeśli się nie mylę, w pojęciach większości naszego ludu „wychowanie“, to przecież nic innego, tylko wikt, opierunek i przyodziewek — ale pozatem, nic więcej. Dlatego też później nieszczęsna matka na wsi desperuje, że jej ukochany synalek Wawrzuś jeszcze nie dorósł, a już wniczem nie słucha, nie posłuży, odgaduje i dobrego słowa jej nie da, a ona się z nim tyle namordowała i nauganiała — zanim się odchował.

Ale podobna matka wychowywała swego Wawrzusia chyba tylko tak, jak się chowa źróbka w stajni, który, aby miał co jeść i pić, już się będzie ładnie chował. — Wychowując zaś dzieci mające nie tylko ciało, ale i duszę nieśmiertelną, stworzoną na obraz i podobieństwo Boga, powinniśmy właśnie tę duszę urabiać w dziecku od najmłodszego wieku, uszlachetniać ją, kierować ciągle do Boga, bronić do niej przystępu wszelkiego złego, a przedewszystkiem, dawać dziecku z siebie przykład dobry.

Niechaj więc rodzice ani na chwilę nie zostawiają dzieci bez opieki i dozoru, niechaj stosownie do wieku i siły wynajdują odpowiednie dla nich zajęcia, aby zatrudnić ręce i umysł, aby całemi dniami nie próżnowało, gdyż lenistwo jest matką wszelkich złych występków, niech od maleństwa przywyka do pracy i przy pracy do myśli o Bogu.

Niechaj rodzice ni pozwalają dzieciom łazić od chałupy do chałupy i tam nasłuchiwać się kłótni sąsiadów, przekleństw, obelg różnych i nieprzyzwoitych wyrazów, niechaj strzegą dzieci od złego towarzystwa a za to niech rozwijają w ich sercach cześć ku Bogu, miłość ku bliźniemu i szacunek ku starszym — a zamiast goryczy i wstydu, doczekują się rodzice ze swych dzieci pociechy i szczęścia, a kraj chluby z uczciwych i godnych swych obywateli.

Obecnie dorastające pokolenie jest tak wychowane po większej części, że rodzice nie troszczą się bynajmniej o to jakim ich syn będzie człowiekiem, ale łamali sobie głowę nad tem, czem ten syn będzie, co za karyerę zrobi w życiu, a tu należało wpierw myśleć o tem, aby dziecko miało duszę szlachetną i serce czyste — a później rozum.

Najwyższe wykształcenie umysłowe nie da człowiekowi szczęścia, jeżeli wpierw rodzice nie nauczą go kochać Boga i bliźniego, przebaczać winy i urazy, miłować zgodę rodzinną, znosić cierpliwie zsyłane na niego przez Boga niepowodzenia i przykrości — gdyż największy nawet rozum ludzki, skoro tylko zapomni o Bogu, legnie w walce z przeciwościami świata i ponętną pokusą, jeżeli go w tej walce nie podtrzyma siła duszy, ta Boska w nas siła, z którą wszystko łatwo nam będzie.

Matce Polce nie wolno źle wychować dziecka, bo źle wychowane, to jednostka stracona dla społeczeństwa, potrzebującego rozumnych i uczciwych obywateli, a oprócz tego, za źle wychowane i zgorszone dziecko, czeka rodziców kara straszna od Boga, który powiedział, że biada takim, którzy zgorszą jedno z tych malutkich.

Źle wychowana córka i bez silnego pancerza wiary, przynosi matce wstyd i hańbę jako karę już tu na ziemi, a ojciec siwy, wychowawszy krnąbrego syna wyrostka, w odpowiedzi na zrobioną mu uwagę lub radę, musi słuchać z boleścią, jak syn palnie mu często rozpowszechniony po wsiach komplement „gadajcie mi tam tatulu do...

Pamiętajcie więc rodzice, że wszystko złe jest następstwem niemoralnego, niereligijnego wychowania dzieci; niewolno nam przeto lekceważyć tak ważnego dzieła. Nie zapominajcie ani na chwilę o tem, że chcąc wychować dzieci na chwałę Bogu a ludziom na pożytek, powinniście być sami dla swego dziecka wzorem wszelkich cnót i bogobojnego życia.

Dzieci nawzajem niechaj szanują rodziców, gdyż Bóg tego żąda i tak w swych przykazaniach rozkazuje.

Wszak religia nas uczy, że rodzice zastępują dla dzieci Boga na ziemi, niechaj więc dzieci ulegają woli rodziców, niechaj będą im posłuszne, otaczają ich szacunkiem, okazują miłość i przywiązanie, niechaj zaspakajają ich potrzeby w starości, gdyż Bóg przyrzeka takim dzieciom „będziesz długo żył na ziemi i będzie ci się dobrze powodziło“.

Msza wśród granatów.

(Z listów kapelańskich.)

...„Kościoła ani cerkwi nie mamy w pobliżu, a te, co były najbliższe, razem ze wsią spłonęły. Był to szalony widok wsi kilkukilometrowej, stojącej w płomieniach, wśród nocy. Ja byłem w odległości może półtora kilometra, ale co się tam musiało dziać, gdy... latając na wszystkie strony, podpalali zamożne zresztą gospodarstwa, gdy ludziska szaleli wśród morza płomieni, co gubiły ich całe mienie, dobytek. Nie chcę o tem więcej pisać. Dość, że nabożeństwo musiało być pod gołem niebem...

Ładnie święciliśmy święto Matki Boskiej 25-go marca. Poczciwy oficer od pionierów, który sam przystąpił do spowiedzi, odkomenderował ludzi, którzy najpierw zrobili mi konfesyonał z drążków świeżej grabiny, jak się u nas mówi „tadellos", konfesyonał, jak się patrzy, niemal taki, jakie były na wystawie sztuki kościelnej, z przegrodą dla księdza i penitentów. Szkielet z drążków, niektóre części z desek, reszta z płacht namiotowych. Wyglądał prawie jak tron biskupa z baldachimem. Jednego dnia architektura ta służyła za konfesyonał, na drugi dzień rano przerobiono ją szybko na ołtarz i ozdobiono zielenią świerkową.

Dzień był śliczny, słoneczko świeciło, niebo było sklepieniem świątyni, której wnętrze, niby filary jakieś fantastyczne zapełniały rosochate jabłonie i grusze ogrodu. Dwie ławki z chałup służyły za stalle dla honoracyorów, gmin wojskowy musiał stać na błotnistym trawniku. Działa naszej artyleryi z daleka grzmocąc z lewej i z prawej strony, dodawały powagi naszej uroczystości, która rzeczywiście w oczach nieprzyjaciela prawie odbyła się wspaniale, jak na nasze stosunki, ze śpiewem chórowym na głosy, z tym powabem, jaki jej nadać mogła rzadkość i wyjątkowość całego otoczenia. Wracaliśmy do swych kwater z uczuciem zadowolenia, uspokojenia i jakiegoś święta w naszem życiu.

W niedzielę Palmową postanowiłem także urządzić jakieś nabożeństwo. Zdecydowalem się na to dopiero w niedzielę rano, gdy mogłem ocenić stan pogody. Nie był to już taki piękny dzień, jak we czwartek... Zrąb ołtarza jeszcze stał, znów pionierzy przygotowali resztę. Ale już to jakoś nie szło tak gładko jak we czwartek. Czegoś zawsze brakło: trzeba było dopiero szukać parę nowych palików, wbić w ziemię, bo deski dawniej-

sze kucharze zabrali na paliwo do kuchni; brakło ministrantów, którzy gdzieś poszli do wizyty lekarskiej, nie stawili się na czas nawet żołnierze, bo zajęci robotą do 3 godziny w nocy, rzeczywiście odczuwali trudność wstać i ubrać się na godzinę 8 i pół rano.

Ostatecznie jednak wszystko się ułożyło tak, że o godz. 9 mogłem już zacząć Mszę św. Ale i usposobienie moje było jakieś odmienne. Nie czułem tego spokoju, jak we czwartek; jakieś przeczucie mi mówiło, że trzeba się spieszyć, bo może się coś nieprzyjemnego przydarzyć. Nie byłem kontent, że długa pasya, bo przedłużała nabożeństwo, które ja starałem się skrócić. Spieszyłem się z czytaniem, potem też raźno odprawiałem resztę. Artylerya dookoła hukiem napełniała powietrze, chór śpiewał, jak we czwartek „Kiedy ranne", „Serdeczna Matko", „Boże Ojcze, Twoje dzieci" i inne, ale głos śpiewaków gubił się gdzieś wśród huku dział.

Gdzieś w połowie Mszy św. zatrzęsła się góra, huk przeraźliwy rozdarł powietrze, nad głowami naszemi powstał szum pędzonego pocisku. Był to strzał naszych dział oblężniczych, które w pobliżu nas stały, ukryte w zagłębieniu. Choć każdy wiedział, że to nasi strzelają, jednak wrażenie było nieprzyjemne, Msza postępowała dalej, ale już przed Komunią odezwała się artylerya rosyjska. Najpierw od strony Bohorodczan huk, potem u góry złowrogi szum i na lewo od nas, nad parowem, przytykającym do naszej góry, huk pękającego szrapnela z ciężkiej artyleryi rosyjskiej.

Za chwileczkę drugi huk, już bliżej nas. Gdy z lewej huk po huku odzywały się pękania wielkich szrapnęli rosyjskich, po prawej stronie w tym samym prawie czasie odezwało się niby szczekanie piesków mniejszych, pękanie szrapneli z dział polowych, mniejszych, dolatujące gdzieś od Dźwiniacza. Co to może znaczyć? Obecni na Mszy oficerowie poczęli się rozglądać, to samo żołnierze, usiłując sobie rozwiązać pytanie, czego chce nieprzyjaciel. Choć znowu nie jestem tchórzem i więcej kieruję się rozwagą, niż uczuciem, jednakowoż uczułem drżenie, żeby się co złego nie stało. Prędko spożyłem Komunię św., także prędko udzieliłem jej dwom żołnierzom, którzy do niej przystąpili i Msza św. była skończona. Odmówiłem modlitwy po Mszy razem z żołnierzami, dodając parę „Ojcze nasz" za pokój rychły, za krewnych, za poległych i polecając się Opiece Matki Boskiej: „Pod Twoją obronę".

Odetchnąłem, gdy wszystko było skończone, gdy żołnierze rozeszli się do swoich kwater i zajęć. Bo podczas gdyśmy się modlili, strzały nie ustawały, ale zbliżały się do nas. Ryk pękających szrapnęli z ciężkich dział z lewej strony przeniósł się na prawą i przed nas. Znów padł jeden strzał może 200 lub 300 kroków na prawo od nas, drugi bliżej. Kaplicę złożyliśmy stosunkowo prędko, dwóch żołnierzy wniosło ją do mojej kwatery. Znów huk olbrzymi, ale gdzie już bardzo blisko. Nie myślałem o śniadaniu, wyszedłem z domu, stanąłem przed progiem, aby obserwować, gdzie biją.

Nie było wątpliwości: nieprzyjaciel szukał i celował na nas. Jeden strzał padł przed kaplicą, drugi w miejscu, gdzie stali pionierzy, wyrwał olbrzymią dziurę. Ja jeszcze dalej stałem pod ścianą, czekając, co będzie. Znowu huk daleki, szum, wstrząśnienie powietrza i ten huk charakterystyczny połączony z pianiem, jaki wydają pociski szrapnelowe, gdy pękając w powietrzu, wyrzucają deszcz kul ołowianych przed siebie. To szrapnel pękł nad naszą kwaterą, pod której ścianą stałem. Ze słomianego dachu posypało się trochę czerepów, trochę kul spadło pod nogi. Z domu wylecieli, co się w nim jeszcze znajdowali, kobieta z dziewczyną i chłopcem, który leżał na piecu i teraz z płaczem i krzykiem wybiegał na dwór. Wyszło paru żołnierzy, którzy gotowali obiad dla nas, bo w domu powywracało się wszystko. Co robić dalej? Usunąć się, ale gdzie? Chodźmy na drugą stronę drogi, pod drugi dom. Znów huk, szum i trzask. Przed nami runął granat w jedną z nor, które dla braku pomieszczenia w domach wygrzebali sobie pionierzy.

Ze wszystkich nor, które leżały blisko, jedna obok drugiej, przykryte deskami z płotów i przysypane ziemią, powyskakiwali żołnierze, rozbiegając się na wszystkie strony, jak mrówki z mrowiska, w które się kijem uderzy. I znów huk daleki i szum i pękanie szrapneli nad nami. Było zanadto widoczne, że pociski jeden po drugim biją w to samo miejsce, nie posuwając się naprzód, ani w tył, że nieprzyjaciel wstrzelał się już w miejsce, którego szukał i teraz posyła tam pociski jeden za drugim, nie zmieniając celu. Szaleństwem byłoby dalej stać. To też na wszystkie strony rozbiegli się wszyscy.

Najgorzej było z wozami i kuchniami polowemi. Na jednym z wozów był ekrazyt. Mielibyśmy się z pyszna, gdyby jakaś kula trafiła w ten wóz. Może w 10 minutach już było pusto w tej miejscowości. Ja początkowo zostałem na grzbiecie góry,

potem spuściłem się po jej stoku na dół do drogi, gdzie spotkałem się z innymi. Już nie próbowałem wejść na tę górę. Doktór, który próbował, musiał wrócić. Dwa konie straciliśmy, dwóch pionierów rannych. Dom, w którym mieszkałem, w połowie rozwalony. Rzeczy moje zostały jeszcze tam w górze, na wozie, ale wieczorem przeprowadziliśmy się na inne miejsce.

Tak się skończyło nasze nabożeństwo w Palmową niedzielę. Gdyby się było przedłużyło o jakie 10 minut, byłoby więcej ofiar. Oficerowie i żołnierze mówią: Pan Bóg był na nas łaskaw, że tak szczęśliwie się skończyło. Podejrzywano o zdradę, że nas ktoś wydał nieprzyjacielowi.

Co może zdziałać zmarła matka.

Cisza grobowa zalega obszerny pokój. W pośrodku stoi katafalk okryty kirem, a na nim spoczywa trumna z zwłokami zmarłej. Płonące w głowach gromnice oświecają ponuro półzmrok i rzucają migotliwe blaski na bladą twarz i zwiędłe ręce, oplecione różańcem.

Przy trumnie stoi wysoki, blady mężczyzna, którego osłupiałe, łzami zaszłe spojrzenie spoczywa nieruchomo na białem obliczu zmarłej. W niemej boleści stoi syn przy marach matki, jak wryty, bez skargi, tylko od czasu do czasu kąciki ust poruszają się bolesnem drganiem.

Syn został profesorem szkoły wyższej, imię jego nabrało rozgłosu — a to wszystko zawdzięcza pełnej poświęcenia miłości, troskliwości i mozołom zmarłej obecnie matki. I oto teraz odczuwa ból, że stracił tę, która mu dała życie, która dla niego tylko żyła i pracowała, której był ulubieńcem. Pospieszył do niej, by jeszcze na głowie uczuć błogosławiącą poraz ostatni jej zwiędłą, drżącą rękę. Teraz ta dłoń jest sztywna, matka nie żyje!

Syn, który w obecności innych umiał zachować spokój zewnętrzny, który w oczach świata nie chciał uchodzić za słabego, teraz, sam na sam ze zmarłą, staje się jej dzieckiem.

Wolno pochyla się nad zwłokami i usta jego dotykają zimnej ręki matki. Dwie wielkie łzy spływają po policzkach.

Dobra, stara matka leży tak cichuteńko, tak spokojnie przestała już cierpieć. Zacne serce, które biło tylko dla niego stanęło. Nie kołace już to drogie serce, które go kochało, z nim

razem napełniało się nadzieją, z nim razem tworzyło się. A te pogodne, kochane oczy, które dla niego płakały, do niego uśmiechały się, spoglądały na niego nieraz z wyrzutem i przestrogą zamknęły się na zawsze!

Zamilkły usta, które całowały jedynaka z macierzyńską czułością, napominały go, by szedł drogą prawą i uczciwą, drogą cnoty i obowiązku, a ręce, które go nosiły, prowadziły, pieszczotą obdarzały lub mu karę wymierzały, spoczywają zimne i nieruchome. Wszystko, wszystko zastygło, umarło!

Westchnienie drga na ustach syna.

— Matko! — woła, a echo głos niesie jak skarga bolesna.

Ale nie odpowiada już ta matka, która na brzmienie tego słodkiego miana spieszyła z radością lub obawą.

A jak odpłaca syn miłość i dobroć matki? Ach! każde słowo, każde spojrzenie, każdy czyn, którym matkę obrażał lub zasmucał, staje teraz w pamięci w powiększonych rozmiarach, jako oskarżyciel. Ale najwięcej martwiły ją jego zapatrywania. Wiedziała ona, że syn jej, jako profesor nauk przyrodniczych, stanął na stanowisku „wolnego badacza“ i hołdował tak zwanej religii rozumu, co to ani Boga ani życia przyszłego nie uznaje. Zaklinała go, aby wiary ojców i swoich lat dziecięcych nie poświęcał zarozumiałej pyszałkowatości ludzkiej wiedzy. Syn uśmiechał się, a matka płakała. Te jej łzy palą mu teraz sumienie. Pada na kolana przy marach i skroń ukrywa w fałdach całunu.

— Czy już cię nigdy, nigdy nie mam zobaczyć więcej? — szepce. — Czy śmierć oznacza rozłączenie na zawsze? Nie! Poznaję i czuję przy zwłokach mej matki, że byłem w błędzie, odczuwam siłę i prawdę wiary, która krzepi pociechą i stoi wysoko ponad ludzkiem rozumowaniem!

Mężczyzna wstaje z kolan, łzy błyszczą mu w oczach i głęboko wzruszony raz jeszcze całuje sztywną dłoń zmarłej. Odzyskał znowu Wiarę. Czego nie zdołała dokazać żyjąca matka, tego dokonała zmarła!

Ojcowskie upomnienia.

1). Tobiasz rzekł raz do swego syna: „Miej zawsze w sercu swojem Boga przez wszystkie dni żywota twego i strzeż się popełnić grzech i nie spełniać przykazań naszego Boga. Z majątku twego dawaj jałmużnę i nie odwracaj ócz twoich od żadnego biednego, aby i oblicze Boga od ciebie się nie odwróciło.

Jeżeli masz dużo, dawaj obficie, jeżeli masz mało, staraj się i z tem podzielić, albowiem zgromadzasz sobie przez to dobrą nagrodę w dzień potrzeby. Strzeż się mój synu występków i nie pozwól nigdy na bluźnierstwa. Nie dozwól nigdy panować u siebie dumie ani w myśli ani w słowach, bo od niej wszystko zło ma początek. Jeżeli kto za ciebie pracuje, daj mu zaraz zapłatę. Pamiętaj, abyś nie uczynił nikomu tego czego sam nie życzysz sobie, aby tobie to zrobiono. Porady szukaj zawsze u mędrca. Wielbij Boga przez wszystkie czasy i proś go, aby kierował drogami twojemi i aby twoje zamiary jemu wiadome były. Nie bój się nic mój synu, prowadzimy wprawdzie biedne życie, lecz możemy dużo dobrego otrzymać, jeżeli będziemy się bać Boga i unikać wszelkich grzechów i dobrze czynić. (Tob. 4, 6 – 23).

2). Święty Ludwik, król francuski ciężko raniony podczas drugiej wyprawy krzyżowej, kazał zawołać syna, następcę tronu, Filipa i rzekł do niego w obecności książąt i panów: „Mój synu, pierwszą rzeczą, do której cię napominam jest miłość do Boga, bo bez niej nikt nie może być uratowany, strzeż się więc czynić coś, coby się Bogu nie podobało, t. z. grzechu śmiertelnego. Przeciwnie musisz przebyć wszystkie cierpienia, niż grzech taki popełnić.

Dziękuj często Bogu za otrzymane łaski, abyś stał się godnym otrzymania innych.

Bądź łagodnym i miej miłosierdzie dla nieszczęśliwych i smutnych i pomagaj im według sił. Bądź sprawiedliwym dla poddanych i nie omijaj prawa, popieraj uciśnionych i biednych, aż się prawda wykryje. Jeżeli będziesz w posiadaniu cudzego dobra, oddaj je natychmiast, gdy się przekonasz do kogo ono należy. Gdy sprawa jest wątpliwa, to każ sprawiedliwym mężom ją gruntownie zbadać.

Kochaj braci twoich, życz im dobrze i staraj się, aby im się jak najlepiej działo. Zastąp im ojca, poucz ich o wszystkiem, strzeż się jednak z dobroci zapomnieć o obowiązkach względem nich. W końcu każ odprawić za mnie Msze święte i modlić się za ojczyznę".

Takie upomnienia powinien też dawać każdy chrześcijański ojciec często swym dzieciom za życia swego i gdy mu przyjdzie opuszczać ten świat, a pragnie zostawić im w testamencie najlepszą pamątkę i radę na całe ich życie.

Influenca i angina.

Nie zawsze zaziębienie kończy się kaszlem i katarem; często wywiązuje się influenca, ta „pańska choroba“ — jak ją lud nazywa.

Zaczynają się dreszcze, zaziębienie, towarzyszy im ból głowy, połączony z takiem uczuciem jakby korzenie włosów puchnąć miały, skóra na całem ciele staje się bolącą, wrażliwą na każde dotknięcie, bolą nogi w kolanach, ręce w łokciach, odczuwa się ogólne osłabienie. Taki stan trwa od 3—5-ciu dni i wiele osób chwali się tem, że zwykle influencę „przechodzi“.

Otóż to jest najgorszem: influencę leczy się najlepiej leżeniem w łóżku, jeżeli jednak ktoś koniecznie leżeć nie chce, uważając, że go na leżenie „za mało boli“, niech broń Boże z ciepłej izby nie wychodzi.

Leczy się influencę w takiż sam sposób, jak zaziębienie. Wewnątrz przyjmuje się proszek zwany „aspiryną“ 2 lub trzy razy dziennie. Jeżeli kto może sobie na to pozwolić, niech je pomarańcze, mają bowiem one własności lecznicze i przy influency robią bardzo dobrze.

Angina polega na tem, że gardło wewnątrz puchnie, czerwienieje i wreszcie w okolicy tego małego języczka, co to go głęboko w gardle widać, robią się białawe naloty (pęcherze) z prawej lub lewej strony, czasem z obu naraz; przy tem odczuwa się ból i dławienie w gardle, niby coś tam stoi i przełknąć nie można, głowa boli, podnosi się temperatura, t. j. chory dostaje gorączki.

Anginę pośpiesznie trzeba leczyć i broń Boże unikać zaziębienia, bo łatwo w defteryt przejść może. Przedewszystkiem, trzeba gardło posmarować wewnątrz jodyną zmieszaną na wpół z gliceryną. Smarowanie odbywa się w następujący sposób: — odwrócić chorego twarzą do światła, t. j. do okna lub lampy, wyciągnięty język przytrzymać odwrotnym końcem łyżeczki i przygotowanym poprzednio pędzelkiem parę razy obrócić w gardle, jak można najprędzej, aby chorego nie męczyć długo. Jeżeli pędzelka niema, to można nawinąć na zgięty patyczek trochę waty oczyszczonej, takiej, jaka się w aptece w pudełeczkach ozdobionych krzyżem czerwonym sprzedaje; watę tę trzeba brać czystą do każdego smarowania, które powtarza się rano i wieczorem.

Oprócz tego należy przepłukiwać gardło co godzina bardzo słoną wodą przegotowaną z dodatkiem 5-ciu kropli jodyny na

szklankę. Zewnątrz owija się gardło kawałkiem czystego płótna umoczonego w mocnej wódce, pokrywa to watą i kawałkiem ceratki, lub chociażby papierem woskowanym; po wierzchu owija się gardło niewieką wełnianą chusteczką.

Zwyczajne zapalenie gardła, które można poznać po bólu i lekkiem zaczerwienieniu wewnątrz w okolicy języczka, leczy się płókaniem słoną wodą, można z dodatkiem łyżeczki bornego kwasu lub taniny na szklankę. Na noc owija się gardło kompresem z wody pokojowej (wystałej w pokoju).

Przy bólu gardła trzeba unikać bardzo twardych pokarmów, nie jeść orzechów, ziarnek harbuzowych lub słonecznikowych, najlepiej zadawalniać się mlekiem, zupą, kaszą i siekanem mięsem, aby zbolałe gardło nie męczyć trudnem przełykaniem.

Zewnątrz nie trzeba niczem smarować; w ostatecznym jednak razie, jeżeli już kto bardzo wierzy w zewnętrzną kuracyę, niech posmaruje kamforowym olejkiem, albo terpentyną z dodatkiem gliceryny, bo jodyna tylko parzy skórę, a użyta na zewnątrz na ból gardła nie pomaga wcale.

Kto już raz w ciągu roku na gardło chorował, musi bardzo wystrzegać się zaziębienia, bo o anginę nie trudno.

Kilka słów o lampach.

Lampy powinny być codziennie starannnie czyszczone. Stwierdzoną jest rzeczą, że brudna lampa zawsze źle się pali, więc knot musi być starannie wytarty, szkło (cylinder) oczyszczone za pomocą długiej miękkiej szczotki. Rezerwoar wymyty wodą z potasem (sodą) i jeżeli można wysuszony na słońcu.

Lampy powinny być przygotowane z rana, nietylko dla porządku, ale i ze względu na to, że nalewanie lamp przy ogniu świecy lub innej lampy, przedstawia niebezpieczeństwo: nafta, benzyna, są materyałami wybuchowemi. Zapalenie lampy niepełnej, jest również niebezpieczne. Przestrzeń wolna od nafty w rezerwoarze, wypełniona jest wybuchowemi gazami, które zapalić się mogą, gdy się poruszy lampę, lub prąd powietrza wypchnie gazy w górę.

Wszystkie lampy jednocześnie trzeba porządkować, zyskuje się przez to dużo czasu. Znosi się wszystkie lampy do jednego miejsca, w pobliżu którego znajduje się wszystko, co potrzebne do oczyszczenia i przygotowania lamp.

Duże, drzewniane czy papierowe pudełko zawierać powinno szczotki, miękkie ściereczki do szkieł i do samych lamp, na wypadek, gdyby nafta przelała się na zewnątrz.

Na stole rościela się dużą gazetę, by nie zabrudzić stołu i naprzód oczyszcza się szkła.

Codziennie oczyszcza się kominki (cylindry), miękką ściereczką owiniętą na długiej szczoteczce, czyści się wzdłuż, w kółko nie trzeba obracać, gdyż to często powoduje pęknięcie szkła.

Lampa choćby trochę niepełna, musi być codzień dolana, jaśniej palić się będzie. Knot zawsze wytrzeć, a od czasu do czasu, wyciągnąć go trzeba i wygotować w wodzie z mydłem i sodą.

Aby lampa dawała silne, białe światło, trzeba wsypać na dno rezerwoaru garść soli białej, następnie knot zanurzyć w occie, by dobrze nasiąkł i wysuszyć dobrze, przed włożeniem na miejsce. Bez względu na rozmaite rodzaje lamp, knot czyści się zawsze jednakowo, obcierając go papierkiem.

Zaniedbana pożyteczna hodowla.

Krzyku dziś dużo i narzekań wiele w całym kraju i w całej Europie na drożyznę mięsa coraz większą i na brak tegoż. Ludzie winują tu już to rzeźników — już pośredników, a także i rolników.

Brakowi mięsa nie zaradzą jednak ani rzeźnicy ani handlarze — tylko jedni rolnicy mogliby tu wiele pomódz, gdyby, jak za dawnych lat — hodowali znowu owce.

Od dłuższego już czasu znikły w Polsce i u innych rolników europejskich słynne niegdyś, zwłaszcza u nas — owczarnie, które tysiące owiec na wyżywienie narodu co roku dostarczały.

A szkoda wielka, że tak zaniedbano tę gałęź gospodarstwa, bo obok chowu bydła i nierogacizny, śmiało istnieć mogą i owczarnie, które były niegdyś podwaliną małych gospodarstw.

Zniesiono owczarnie, głównie w skutek parcelacyi gruntów i w skutek przywozu do Europy wełny z Australii. I w tem był wielki błąd rządów, bo jako zamykają i otwierają granice dla przywozu bydła, to czemuż podobnego postępowania nie zaprowadzono w obec wełny — a byłaby wełna nie potaniała do tego

stopnia, że się wydało rolnikom, jakoby hodować owce nie opłacało się.

A jednak tak nie jest. Fabryki, co prawda — przerabiają wełnę zagraniczną, ale właśnie dlatego sprowadzają zagraniczną wełnę, bo krajowej jest bardzo mało. Wszakże w Galicyi owiec prawie że niema — tylko w górach nieco ich hodują.

Należy wię wrócić do hodowli owiec, bo wielkie i różne są z niej pożytki. Ileż to ściernisk porosłych zielenią podorują jak najprędzej — czemu? Bo niema tępicieli rozrastającego się perzu, bo niema owiec, które za dawnych lat czyściły ugory i ścierniska, a w zimowej porze przerzedzały za silnie porastające oziminy.

Nasi przodkowie po ścierniskach, pastwiskach i koniczynach przepędzali wpierw bydło a potem jeszcze owce miały pożywienie i tak wytarte pola dopiero podorywano — co wszystko przyczyniało się do dobrobytu dawniejszych gospodarstw wiejskich.

A mierzwa czyż rolnikowi niepotrzebna? Trzeba zaś wiedzieć, że w mierzwie owczej dużo jest amoniaku, i mierzwa owcza prześcielana ściółką torfową zastąpić może sztuczne nawozy, które — jak wiadomo — nie są wcale tanie.

W dawnych latach owca dawała rolnikowi wełnę, mleko, mięso i cenną mierzwę. Rolnik miał z niej pożytki różnorakie w życiu codziennem. Miał mleko, z niego smaczny ser, miał mięso świeże i wędzone, miał z wełny okrycie, a jak nie, to na przednowku ładny dochód pieniężny. I tak pożytecznego chowu owiec zaniechano; — strata stąd dla mniejszych gospodarstw wprost nie do powetowania.

A więc rolnicy! Przywrócie staranną i rozumną hodowlę owiec, a nie tylko sobie, lecz i drugim się przysłużycie.

Walka z lichwą drożyźnianą przed tysiącem lat.

W roku 996, za panowania szacha Abdul-Azud-ad-Daulacha wybucha w Persyi wielka nędza głodowa. Wszystkie zarządzenia rządu perskiego, mające na celu złagodzenia tej nędzy były bezskutecznemi, gdyż już wówczas istnieli lichwiarze żywności, którzy na cudzej nędzy postanowili robić „złote interesa".

Szach, widząc, że wszystkie zarządzenia jego ministrów i doradców nie odnoszą najmniejszego skutku wydał następujące rozporządzenie:

„My Abdul-Azud-ad-Dauleh, król królów, ogłaszamy wszystkim: Dowiedzieliśmy się, że w państwie naszem jest mnóstwo ubogich, nie mających z czego żyć i że, liczba tych nędzarzy jest znacznie miejsza aniżeli morebich (handlarzy zboża). Postanawiamy przeto, że za każdego ubogiego, znalezionego w naszem państwie, ma być jeden morebi przygwożdżony za uszy do drzwi własnego domu, dopóki liczba morebich nie zrówna się z liczbą ubogich“.

Rozporządzenie to podziałało w sposób wprost cudowny. Nędza głodowa niebawem ustała, a ceny zboża i innych środków spożywczych spadły bardzo.

Szkoda zaiste, że nie żyjemy w roku 996, w państwie owego króla perskiego, bo jego środek przeciw lichwiarzom bez serca, przeciw wyzyskiwaczom, którzy bogacą się kosztem drugich i dzisiajby z pewnością poskutkował.

Szczęśliwe miasta.

W nader szczęśliwem położeniu znajduje się miasteczko Oschatz w Saksonii, bo gdy w innych miastach muszą władze podwyższać podatki i dodatki do podatków, magistrat w Oschatz przeciwnie zaprowadził zniżenie podatku, co sprawi naturalnie 13.000 głów liczącemu miasteczku wielką radość. Dochody miasta z gazowni i elektrowni, a przedewszystkiem z miejskiej kasy oszczędności były tak wielkie że mimo sporych wydatków wojennych i gminnych, majątek miasteczka ma podobno sporą nadwyżkę. W przyszłości mają być podatki jeszcze więcej zniżone.

Radosną zapowiedź otrzymało również Gniezno. Na ostatniem pdsiedzeniu rady miejskiej oświadczył burmistrz, że wskutek korzystnego stanu finansów miasta Gniezna, w roku przyszłym nie będzie potrzeba podwyższać podatków gminnych.

Do tych szczęśliwych wyjątków zalicza się także gmina Klingenberg nad Menem. Magistrat tegoż miasteczka wypłaca nawet jeszcze swoim obywatelom z kasy miejskiej znaczne zasiłki. Otóż w ubiegłym roku zrobił każdemu obywatelowi prezent we wysokości 200 marek. — Pomyślne położenie finansowe zawdzięcza gmina klingenberska znacznym posiadłościom i winnicom, będącym własnością magistratu.

Również wioska Langenaubach, leżąca nad Renem, nazywać się może rzeczywiście szczęśliwą, gdyż nie płaci żadnych podatków gminnych. Posiadając ogromne kamieniołomy, kopalnie marmuru i wapienniki, czerpie tak wielkie z tego dochody, że całkowicie wystarczają one na pokrycie wszystkich wydatków. Ponadto otrzymują wszyscy mieszkańcy bezpłatnie drzewo na opał, a koszt oświetlenia elektrycznego w każdym domu ponosi również gmina.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Ks. Marceli Dziurzyński.**

Krakowska Drukarnia Nakładowa w Krakowie, Kopernika 8. — Pod zarządem J. Borkowicza

Tylko 2 korony

kosztuje **piękny obraz** „Cudownej Matki Bożej w Kochawinie (za Lwowem).

Kto uiści te 2 korony, ma za to ładną ozdobę dla swego domu, przyczynia się tym datkiem do restauracyi kościoła w Kochawinie i staje się członkiem „Związku mszalnego“ istniejącego przy kościele kochawińskim, za każdego zaś takiego członka odprawiają się w roku 2 Msze św. po wieczne czasy, za życia i po śmierci jego.

Kto nadto zajmie się rozsprzedażą tych obrazów między swymi sąsiadami i znajomymi, może sobie zarobić kilkanaście lub nawet kilkadziesiąt koron, bo otrzyma odpowiedni rabat od pewnej ilości rozprzedanych obrazów.

Zgłoszenia przyjmuje **nasza Redakcya** lub wprost: **Ksiądz prałat i proboszcz J. Trzopiński w Kochawinie** (poczta: Hnizdyczów — Kochawina).

FIGLE I ŻARTY.

Waryat.

Było to w początkach wojny. Przed komisyą poborową w jednem z miasteczek w Królestwie polskiem stawał żyd i trząsł się ze strachu, cały zdenerwowany.

Zanim padło złowieszcze słowo z ust lekarza: „zdatny“ zapytuje go tenże: co mu brakuje?

— Ja, panie doktor., ja ja jestem bardzo chory, ja jestem waryat, wielki waryat.

— Kto? pan?

— Tak panie doktor, mnie posłać do szpitala waryatów ja waryat, ciężki waryat! skończony waryat, z całkiem postrzelonym rozumem — myszygenes.

— Ależ panie, co pan plecie! „Zdolny“, pada słowo uroczyste z ust lekarza.

— Jakto zdolny? ja waryat! „zdolny“? Niech pan doktor sam powie — trzy dni przed poborem ja potrzebował wrócić z Ameryki — to ja nie waryat? Aj waj mir! ja nieszczęsny waryat!

